



Rozmowa z Bálintem Szlankó, laureatem Nagrody Dziennikarskiej PE 2009

„Sprytni klienci w Brukseli idą po rozum do głowy”, tak mógłby brzmieć po polsku tytuł artykułu o lobbingu w instytucjach UE, za który węgierski dziennikarz i bloger, Bálint Szlankó, otrzymał tegoroczną Nagrodę Dziennikarską Parlamentu Europejskiego w kategorii „internet”.

Dlaczego piszesz o lobbingu?

Piszę, gdyż mam wrażenie, że większość ludzi patrzy na te działania złym okiem. W powszechnej wyobraźni w mrocznych korytarzach spotykają się jakieś tajemnicze indywidua, koperty pełne pieniędzy przechodzą z rąk do rąk. Czasami na pewno tak to się odbywa.

Jestem przekonany, że wszędzie tam, gdzie mamy do czynienia z polityką, pojawiają się pieniądze i pojawia się korupcja, UE na pewno nie jest wyjątkiem od tej reguły. Zależało mi jednak, by pokazać, iż większość działań lobbingowych przybiera inne formy. Że wszystko polega na sztuce kompromisu, analizie ofert, na przedstawianiu inteligentnych, a czasem mniej inteligentnych argumentów, że prowadzi się kampanie PR. To świetny temat, bo bardzo mało się o nim pisze, myślałem więc, że dołożę tu swoje trzy grosze.

Może to po prostu trudny temat. Długo zbierałeś materiały?

Czy trudny? I tak i nie. Nie, bowiem przez pięć lat pracowałem jako brukselski korespondent węgierskiej agencji prasowej, więc wybaczcze państwo, gdy powiem, że spore co nie-co wiem o tym, jak to w Unii jest. Pisałem też o lobbingu wcześniej i mam wystarczające doświadczenie. Trudny, tu przyznaję rację, bo żeby stworzyć porządny artykuł, trzeba przekopać się przez stosy wywiadów, co pochłania czas, trzeba godzinami dzwonić za granicę, a ktoś za te telefony musi zapłacić. Z drugiej strony, nie przesadzajmy, to tylko jeden artykuł.

Co znaczy dla Ciebie ta nagroda?

Mam mieszane uczucia, bo wyróżnienie z rąk, powiedzmy szczerze, instytucji rządzącej, to dla dziennikarza nie zawsze najlepszy omen. Z drugiej strony wpada mi spora sumka.

Czy internet wnosi do dziennikarstwa nową jakość?

Przede wszystkim niesamowicie ułatwia pracę. Pozwala łatwiej zdobyć informację i łatwiej informację wysłać w eter. Łatwiej opublikować w sieci artykuł, zdobyć czytelników i zaangażować ludzi w proces powstawania i dystrybucji informacji. Dla mnie to genialna sprawa. Martwi mnie jednak to, że choć coraz więcej osób głośno wypowiada się o tym, czy o owym, wcale nie toczy się bardziej merytoryczna dyskusja. To, że wszyscy się zjawia i zabiorą głos niekoniecznie stanowi warunek udanej debaty. Musimy to jakoś rozwiązać.

W jaki sposób media i instytucje europejskie mogłyby zainteresować czytelników sprawami UE?

Trudno powiedzieć. Wydaje mi się, że każda szanująca się gazeta będzie musiała mieć w Brukseli stałego korespondenta. Żeby porządnie zajmować się sprawami UE, trzeba mieć na miejscu swojego człowieka, który będzie o nich pisał. Informując o Unii Europejskiej

trzeba pisać ciekawe artykuły, budować więzi z czytelnikami i ukazywać im, że Europa jest ważna i w tak wielu dziedzinach wpływa na ich własne życie. Wiem doskonale, że to ciężka praca, bo w gruncie rzeczy większość ludzi nie interesuje się Unią Europejską.